

Z urzędów

U S T A W A

z dnia 15 marca 1734 r.

o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Art. 1. (1) W czasie, gdy grozi niebezpieczeństwo ataku lotniczego lub gazowego, Minister Spraw Wojskowych lub wyznaczony przez niego, Minister Spraw Wewnętrznych lub wyznaczony przez niego, zarządza w całości obszarze Państwa lub jego części, (2) Na obszarze wojennym prawo to służy Naczelnemu Wodzowi lub wyznaczonym przez niego władzom.

Art. 2. Zarządzenie pogotowia winno być bezzwłocznie podane do publicznej wiadomości na obszarze, dla którego zostało zarządzone przy pomocy środków, zapewniających natychmiastowe jego rozpowszechnienie.

Art. 3. (1) Zarządzenie pogotowia:

1) uprawnia właściwe władze do podejmowania w czasie pogotowia wszelkich czynności i wydawania nakazów i zakazów, potrzebnych do przeprowadzenia obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, i zapewnienia wykonania ich w razie potrzeby przy użyciu środków przymusowych,

2) powoduje powstanie z mocy samego prawa obowiązku osobistych i rzeczowych świadczeń wojennych oraz służby pomocniczej na czas pogotowia.

(2) Władze właściwe, w rozumieniu ust. (1) określa w drodze rozporządzenia Ministrowie Spraw Wojskowych i Spraw Wewnętrznych, w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami

Art. 4. Po ustaniu przyczyny, uzasadniającej zarządzenie pogotowia, władza, która pogotowie zarządziła, albo Minister Spraw Wojskowych, a na obszarze wojennym Naczelny Wódz, zarządza odwołanie pogotowia i podaje do publicznej wiadomości w sposób, przewidziany w art. 2.

Art. 5. Rada Ministrów określi w drodze rozporządzeń właściwość władz oraz zakres i sposób przygotowania w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, tudzież związane z tem obowiązki osób fizycznych i prawnych oraz instytucyj i władz w dziedzinach:

1) zorganizowania, wyzbrojenia i wyposażenia w sprzęt personelu, powołanego do tej obrony,
2) zorganizowania sieci obserwacyjnej i alarmowej,
3) regulacji i zabudowania osiedli,
4) budownictwa publicznego i prywatnego,
5) maskowania miejscowości, obiektów komunikacyjnych, zakładów przemysłowych, elektrycznych, użyteczności publicznej oraz innych obiektów i urządzeń, mających znaczenie społeczne,
6) dostosowania istniejących obiektów budowlanych i innych nieruchomości do potrzeb obrony, jeśli obrona ta ma doniosłość społeczną,
7) przygotowania systemu oświetlenia zewnętrznego i wewnętrznego miejscowości, obiektów budowlanych i innych nieruchomości do potrzeb tej obrony,
8) zaopatrzenia w wodę miejscowości, obiektów, zakładów i urzędów, wymienionych w pkt. 5,
9) budowy, utrzymania i użytkowania wszelkich linii komunikacyjnych i związanych z nimi urządzeń,
10) urządzeń technicznych w instytucjach użyteczności publicznej oraz w zakładach przemysłowych i elektrycznych,
11) przeprowadzenia ćwiczeń personelu, wymienionego w pkt. 1), oraz pogotowia i alarmów próbnych ludności, jak również obiektów, zakładów i urzędów, wymienionych w pkt. 5), w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej,
12) ratownictwa i leczenia osób, które padły ofiarą ataku lotniczego lub gazowego,
13) pokrywania kosztów leczenia i zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy z tytułu uszkodzeń, doznanych w związku z przygotowaniem lub przeprowadzeniem obrony,
14) uświadomienia oraz zorganizowania ludności w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej,
15) wprowadzenia w szkołach i zakładach naukowych obowiązkowej nauki lub wykładów oraz ćwiczeń praktycznych z zakresu tej obrony,
16) systemu zaopatrzenia ludności w przyrządy i środki obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Art. 6. (1) Koszty, związane z poczynaniami, wymienionymi w art. 5 ponoszą:

1) Skarb Państwa w zakresie poczynania, mających doniosłość dla całokształtu obrony w granicach kredytów budżetowych,

2) związki samorządowe w zakresie poczynania, mających doniosłość dla całokształtu obrony na ich terytorjum,

3) zakłady przemysłowe, elektryczne i użyteczności publicznej w zakresie, mającym na celu ich obronę,

4) zakłady ubezpieczeń i instytucje ubezpieczeń społecznych w zakresie poczynania, należących do ich zakresu działania, lub mających dla tego zakresu doniosłość,

5) organizacje społeczne, zajmujące się ratownictwem, oraz te, których statuty przewidują współdziałanie w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej — w zakresie poczynania, należących do ich zakresu działania,

6) właściciele lub posiadacze obiektów budowlanych i innych nieruchomości — w zakresie, mającym na celu obronę tych nieruchomości albo osób w nich zatrudnionych,

(2) Rada Ministrów określi w drodze rozporządzenia rodzaje zakładów przemysłowych, obowiązujących według ust. (1) pkt. 3) do ponoszenia kosztów, oraz unormuje szczegółowo zakres i sposób pokrywania kosztów, związanych z przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Art. 7. (1) Kto wykroczył przeciw nakazom i zakazom, wydanym na podstawie art. 3 ust. (1) pkt 1), podlega karze więzienia do lat 2 i grzywny lub aresztu do lat 2 i grzywny.

(2) W przypadkach mniejszej wagi sąd może orzec karę aresztu do miesięcy 6 lub grzywny do 5 000 złotych.

Art. 8. Kto wykroczył przeciw rozporządzeniom, wydanym na podstawie art. 5, podlega w drodze administracyjnej karze aresztu do miesięcy 3 lub grzywny do 3 000 zł. albo obu tym karom łącznie

Art. 9. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Ministrom: Spraw Wojskowych, Spraw Wewnętrznych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Opieki Społecznej, każdemu we właściwym mu zakresie działania, w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami.

Art. 10. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej: I. Mościcki

Prezes Rady Ministrów: L. Koszowski

Minister Spraw Wewnętrznych: Bronisław Pieracki

Minister Spraw Wojskowych: J. Piłsudski

Minister Wyznań Religijnych i Ośw. Publ.: W. Jędrzejewicz

Minister Opieki Społecznej: Jerzy Paclorkowski.

Powyższe podają do wiadomości.

Ostrów, dnia 17 listopada 1934 r.

Starosta Powiatowy: Dr. Ekkert.



Wścieklizna.

Polska jest tym krajem, gdzie straszna ta choroba najofitsze plony zbiera. Przenosiąciami wścieklizny są najczęściej psy. U psa wścieklizna zaczyna się zmianą usposobienia. Pies staje się nieswoj, smutny, apetyt i pragnienie słabną stopniowo, jedynie zagrzeszkuje w ziemi, jak to czynia psy zdrowe, kiedy nie są głodne, natomiast polykają obecne ciała jak słomę, kamienie, kawałki drewna i t. p.; unika coraz bardziej towarzyszy, leżą gdzieś w kącie i wzrokiem oswojalym wzdążają do kłosa, coraz częściej skurczą w gardle nie pozwalając przytykać żadnego jada ni napoju.

Dzieci, które często bawią się z psami, dając się im lizać, w tym właśnie okresie rozwoju wścieklizny, stają się również ofiarami choroby, o ile mają bodaj najmniejszą zadraśniętą skórę.

U człowieka choroba występuje od tygodnia do roku po zakażeniu; kiedy rana zdziały się zupełnie zagoiła, pojawia się w tem miejscu zaczerwienie. Ból ostry dotkliwy daje się odczuwać w miejscu ranienia, później rozszerza się i na dalszą okolice. Po pewnym czasie ból może ustąpić, natomiast występują inne objawy: apatia, smutek, lęk, przeczucie zbliżającej się katastrofy.

Równocześnie pojawia się niezmiernie wyciężona niechęć do płynów. Chory odczuwa jednak wielkie pragnienie, wszelka jednak próba ugasaenia tegoż, wywołuje szereg męczących skurczów oddechowych; w dalszym ciągu nawet myśl o piynie wywołuje atak; gwałtowne bicie serca, kurczowe zacisnięcie gardła, oddech przerywany.

Powoli zjawiają się niedowłady różnych organów, mowa staje się mniej wyraźna, oddech coraz trudniejszy i wreszcie po 3—5 dniach od początku choroby, następuje śmierć.

Wielkie próby naukowego badania tej choroby nie dawały pozytywnych wyników, dopiero zjawienie się L. Pasteura, zostało uwiecznione zwycięstwem nauki.

Metoda, opracowana przez Pasteura polega w swjej istocie na tem, że mlecz pastersowy wściekłego królika, jako główne siedlisko zarazka w organizmie, po dwutygodniowym suszeniu go, w sposób odpowiedni, przestaje być zarazliwy i może być bezkarnie wprowadzony do krwi organizmu zdrowego pod postacią t. zw. mleczanki, otrzymanej przez roztrzeenie miska wysuszonego i rozmięszonego w rozczynnie soli kuchennej.

Zastrzyknięcie jednakże tej mleczanki nadaje organizmowi określoną odporność przeciw wściekliznie.

Kolejne wprowadzenie do krwi mleca coraz świeższego, t. j. suszonego w ciągu 12, 11, 10 t. d. dni nie sprawia złych następstw, powiększa natomiast odporność do tego stopnia, że nawet zastrzyknięcie mleca zupełnie świeżego, co w warunkach normalnych wywołałoby chorobę, mija bez następstw, natomiast pacjent zabezpieczony jest przed skutkami zarażenia się wścieklizną.

W razie więc jakiegokolwiek podejrzenia psa o wściekliznę — trzeba go natychmiast izolować i poddać kilkuniedniowej obserwacji, a do osobników, którzy z psem przebywali, należy wezwać jak najprędzej lekarza, by przeprowadził odpowiednią kurację.

Ulgowe odsetki przy podziale podatku na raty. Niedawno obniżone zostały odsetki za zwłokę przy pobieraniu i płaceniu należności podatkowych. Normalne odsetki za zwłokę pobierane przy ściąganiu zaległości podatkowych, wynoszą obecnie 12 proc. w stosunku rocznym, ulgowe zaś odsetki przyznawane płatnikom wynoszą 9 proc. rocznie. Normalne odsetki płaci się wówczas, gdy władza skarbowa ściąga należność podatkową w drodze przymusowej, ulgowe zaś pobierane są od płatników, którzy wnieśli podania o rozłożenie podatku na raty i otrzymali decyzję przychylną.

Każdy płatnik zatem, który wniósł podanie o raty i uzyskał żądany podział podatku, płaci ulgowe odsetki za zwłokę. Przyznanie bowiem płatnikowi prawa płatności w ratach, równoznaczne jest z przyznaniem mu ulgi w płacenie należności podatkowej, od której obowiązuje również pobieranie ulgowych odsetek za zwłokę.

Co futro — to **Edmund Rychter** — co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie — to **Edmund Rychter**, Poznań, Ostrów Wlkp.

MAKS VILLEMER. 4)

PRZEKLETA

Przekład z francuskiego.

— Gdyby tylko nędza... mało mnie to obchodzi. Ale to hańba dla ciebie, dla nas, dla nazwiska ojca twojego. A jednak powinienes być pomyśleć, że samobójstwo, to także hańba. Zamiast upadć pod ciężarem losu, walczycie potrzeba; młody jesteś, możesz jeszcze zdobyć stanowisko.

— Nigdy we Francji, nigdy, matko... Opuszczę ojczyznę, wyjadę daleko, bardzo daleko... A potem gwałtownie: Czyż mogę tu żyć, matko, z takimi wspomnieniami? Złamany jestem, bezsilny, nie mam odwagi. I gdyby nie wy obydwie, nie byłbym w stanie znieść tylu nieszczęść... Gizela już nie płakała, lecz duże jej oczy aksamiarne smutne były głęboko. Stała obok ojca, trzymała go za rękę, i patrzyła na niego błagalnie. On zaś jak gdyby rozumiał myśl dziecka, przycisnął ją do piersi.

— Gizelo moja, i ty matko, jesteście wszystkim dla mnie na świecie. Nie opuszczę was nigdy, nigdy! Zostaniesz z babcią twoją, lecz ja powrócę kiedyś, zabiorę was obydwie.

Ściągnęła, rozplakawszy się na nowo:

— A Fernanda? Czy ją znajdziemy, ojcze? czy zobaczymy mamę, czy też będziemy same zawsze z babcią?

Stara kobieta milczała, serce jej się krajało.

Biedna mała Gizela! żałowała matki i swojej Fernandy, takiej ślicznej siostrzyczki, tęskniła po nich i płakała każdego dnia...

Od ucieczki Heliety, Gizela schudła, nie miała apetytu, a w nocy, często śniąc o matce i siostrzyczce, płakała przez sen.

— Idź, dziecko, ręką Randal, połóż się do łóżeczka, idź aniołku, babcia cię odprowadzi.

A ponieważ wstał, żeby je pożegnać, matka wzięła syna w objęcia.

— Przysięgniesz, rzekła, przysięgniesz wobec mnie i córki, że nigdy nie targniesz się na swoje życie.

— Przysięgam ci, matko.

— Wierzę ci, rzekła z radością w oczach. Wierzę ci. Nie boli mnie ruina, kiedy ty mi zostałeś. Chodźmy Gizelo. Wzięła dziecko na ręce i wyszła.

W kilka dni potem ogłoszone zostało bankructwo firmy Randal i zaczęła się likwidacja.

Jan Mornas.

Po ogłoszeniu upadłości Randala, handlarz drzewem Jan Mornas, wyjechał zaraz do swojej wioski Kichompre w Wogezach.

W górach wrzesień tak piękny gdzieindziej, jest prawie zawsze chmurny i zimny. Już w tej porze pnie jodłowe pały się w obszernych komnatach domów, szeszelnie pozamykanych.

Jan Mornas zadowolony był z siebie.

Przed wyjazdem z Paryża widział się z syndykiem masy upadłości Randala i zapewnił się, że wycofa czterdzieści zastwo swoje kapitały Otem jednym myślał przez cały przeciąg swej podróży. Winiował siebie, iż nie uległ prośbom Randala i jego starej matki, która prawie na kolana przed nim padała, żebym oszczędził jej syna. Wesoly wyskoczył z wagonu i poszedł drożką do swego domu.

Od dziesięciu lat Jan Mornas był wdowcem, mieszkał z synem jedynym, małym Danielem, kilkoma służącymi, w starym domu czoconym wielkimi drzewami.

O kilka kroków od domu wznosił się tartak, z którego dzień i noc zgrzyt się rozchodził.

Część ludności Kichompre pracowała w tym tartaku, największym w departamencie Wogezów; druga część w papierni, z której odgłos regularny maszyn zakłócał ciszę doliny.

Zanim wszedł do mieszkania, gdzie jednak sy oczekiwał go niecierpliwie, Mornas skręcił do budynku, gdzie pracował jego sekretarz, mały, chudy człowieczek, który odpowiadał mu nie podnosząc głowy od roboty.

— Interes skończony, upadłość ogłoszona, rzekł Jan. Ze mną zawsze tak, nie może nic długo się ciągnąć.

— Ah! kazał pan ogłosić upadłość tego biednego Randala?

— Żałujesz go? masz widać dużo czasu, mój kochany. I powtórzył zacierając ręce: Interes interesem mój kochany Maheau. Potem unosząc się: A coby się stało, gdybym uległ? Tylko tyle: Upadłość, która daje mi dziś czterdzieści za sto, przyniosłaby za rok dziesięć za sto. Śliczniebym wyszedł! Oh, nie, kulem żelazo, dopóki gorące... Nie żałuj mojej podróży.

Urban Maheau był dzieckiem wsi, biednym chłopcem, którego przygarnął Mornas, wychował i zrobił swoim sekretarzem. Zależał zatem zupełnie od swego zwierzchnika i choć natury nieco dzikiej, musiał zawsze spełniać wolę Mornas'a.

Młody człowiek w milczeniu pisał dalej: rachunki robotników, którzy, jako przy końcu tygodnia przyjdą za chwilę po zapłatę.

Mornas czekał na nich. Chciał dzisiaj, wbrew zwyczajowi, udawać wesolego i dobrodusznego, lecz pomimo to pilnował rachunków, przeglądał, czy kary za opóźnienia kilkunietowe były ponotowane.

O samej siódmej dał się słyszeć szum, podobny fali, zbliżającej się do szopy przy tartaku; tłum twarzy bladych, pomarszczonych, zwiędłych ukazał się przed okienkiem.

Wyplata odbyła się szybko, żaden z tych robotników, którzy czuli się pokrzywdzeni, nie śmiał głosu podnieść. Oddalili się wolno, tak samo jak przyszl.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa polskiego.

Warszawa. Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Zw. N. P., na którym ma być przeprowadzona zmiana statutu, odbędzie się w dniach 12 i 13 stycznia 1935 r. Obecnie Ogólna i Oddziały Zw. N. P. dokonują wyborów delegatów na powyższy zjazd.

Miljon litrów wina.

Warszawa. Do stolicy Bułgarii wyjechało 6 kupców polskich celem nabycia miliona litrów wina bułgarskich na wywóz do Polski. Transakcja ma być dokonana w ramach handlu kompensacyjnego. Bułgaria miałaby w zamian nabyć od firm polskich odpowiednią ilość szyn kolejowych.

Z TEATRU.

„Chrześciak wojenny“.

Hennequina i Webera.

W ramach obchodu 16 rocznicy odzyskania Niepodległości, w ub. niedzieli Koło Miłośników Sceny wystawiło w Teatrze Miejskim wspaniałą farzę spółki autorskiej p. t. „Chrześciak wojenny“. Sztuka sama jakakolwiek będzie co do istotnej wartości, dała jednak dużą skalę odczuwań emocjonalnych, poruszała zwłaszcza zmysł humoru, który u dalszej publiczności zdaje się zapadać w zupełny marazm.

Zaczął się od zwykłego przypadku, jako że światem rządził przypadek. Ten z kolei przysięgł niemniej przypadkowe wypadki. Gdzieś na Champs Elysées szofer Marjolin (A. Plekarek) przejeżdża en passant kobietę. Nie się jej poważnego nie stało, więc Marjolin w bardzo przykładowy sposób zaprasza ją na kolację, poczem jeszcze przykładowiej zdradza z nią swoją kochającą go żonę Georgettę (M. Bartosiewiczówna), która dowiedziawszy się o tem, urządza mu to, co zwykła czynić zdradzona żona — w myśl zasady — ząb za ząb. Z premedytacją ułożony plan ułatwiają nowe przypadki. Georgetta ma na froncie, niby owa Penelopa, swego chrześniaka Barnabę (M. Nyske). Przyniła mu czekoladę, pisze listy, załącza nawet fotografię swoją. Złożyło się, że Barnaba posiada kolegę Lamberta (L. Stencel), który, o czym Georgetta nie wiedziała, odplisywał za niego na listy i za niego kochał się w mitycznej, pięknej miżance. Korzystając z urlopu Lambert po umowie z Barnabą, a Georgetta ani go zębami ani parzy, przyjeżdża do Paryża, do swojej matki chrzestnej, gdzie instaluje się jako autentyczny Barnaba. I tu nie zawilęgo, humorystycznego qui pro quo. Rasowy, zakochany donjuan, w dodatku frontowiec Lambert vel Barnaba, stosuje wzgl. Georgetty wypróbowaną receptę Marjolina traci głowę, która mu opada pod ciężarem gigantycznych rogów przyprawianych przy lada okazji zrzęcznie, na zimno przez żonę biorącą sobie godną satysfakcję. Jest igraszka w rękach żony i jej kochanka. Nie traci jednak optymizmu i humoru, stylizując bombastyczne sytuacje. Niebawem okazuje się w zabawnych kracjach, iż najbliższą przyjaciółką Georgetty — Lucyna (H. Banachówna) jest rodziną żoną Lamberta, jej kochanka (motyw często spotykany w teatrze i w życiu).

Z chwilą, gdy na płaszczyźnie wytworzonej, skomplikowanej akcji wpytnie pułkownik de Servan (M. Nercki) krewny Georgetty, który sjeżdża, by poznać jej męża, los chce aby de Servan się narzuconych warunków stał się niejako kłosem ofiarnym okłamywanym przez okłamywane otoczenie dla ratowania sytuacji. Lucyna też coraz bardziej zacieknie się rzucone na starszą swego, zażywnego pułkownika, z tych samych powodów co Georgetta na Barnabę.

Przybycie prawdziwego Barnaby wyśnięcia stopniowo, zdeвало się, beznadziejowy horyzont. Po scenach z kieliszkami wojskowemi bohaterów, historją całą dopłnają zgrabny happy end, chociaż zawarunkowany przez pułkownika ściele po francusku...

W sumie bawiono się wybornie. Liczna publiczność dażyła wykonawców oklaskami, niejednokrotnie przy otwartej scenie. Komizm sytuacyjny triumfował. Z roli na podkreślenie zasługuje gra p. Nerckiego, który z pocuciem scenicznym dźwigał i wnął całość. P. Bartosiewiczówna jako Georgetta była doskonała, niemniej dobrze zagrała p. Banachówna w roli Lucyny. Wzorowe kreacje stworzyli pp. Plekarek (Marjolin) Stencel (Lambert), Nyake (Barnaba), a w rolach epizodycznych B. Glinkowski (architekt) B. Wiśniewska (Zenobia) M. Niesgódzka (De Vergette). Bukoliczna dekoracja udana. Sztukę reżyserował inteligentnie p. Grossek, tylko sufler czasami był za głośny. — Powtórka sztuki ma kasę zapewniającą. (al-sz)

Dokoła tartaku stały kobiety z dziećmi na rękach. Skoro mężowie ich ukazali się, każda zblżyła się do swojego i razem wracali do domów.

Nastąpiła głucho cisza na drodze obecnie pustej.

— Skończone, rzekł Maheau wstając. Pozwoli pan, że i ja odejdę?

— Nie masz mi już nic do powiedzenia?... Maheau wahał się chwilę z odpowiedzią, potem drapiąc się w ucho...

— Nic ważnego, pan'e.

— Hrabina de Sannois nie przychodziła do biura? — Była, panie.

— I panna Natalia?

— Ona także.

— I nie mówiłeś mi o tem?

— Na co? Te panie chciały tylko z panem mówić. Chodzi o interes...

— Ah! ah! znam ja te interesy, rzekł handlarz drwiąco. Pieniądzy i zawsze pieniądze potrzeba tym paniom...

— Te panie oddają na termin, rzekł Maheau, kładąc palto.

— Może być, ale ja nie jestem bankierem.

W złym humorze, odwrócił się i wielkimi krokami pospieszył do mieszkania.

Na progu furtki w grubym i wysokim parkanie czekał na niego chłopczyk dwunastoletni. Poznawszy ojca, dziecko krzyknęło radośnie i rzuciło się naprzód.

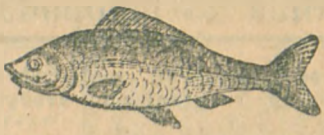
— Dzień dobry, Danielu, jak się masz mały?

Rozwiał się zły humor na widok ślicznego chłopca.

Daniel wysoki na swój wiek, twarz miał piękną przepyszną oczu niebieskie o łagodnym wyrazie.

Usiedli do stołu; usługiwała im stara ciotka Daniela, siostra pani Mornas, która była przy urodzeniu dziecka i śmierci matki.

Salomea ubóstwia Daniela, pielęgnowała go



CODZIENNIE żywe karpie

poleca SERWA

M. Piłsudskiego 27 — tel. 189.

Instrumenty muzyczne wyprzedają po każdej możliwej cenie BRZÓSKA Kościelna 4.



Kto grosz szanuje i oszczędny bywa,

Zawsze do prania Persilu używa.

W kilku wierszach...

SPRAWY POLSKIE.

— Nowy projekt prawa upadłościowego orzeka m. in. że kupiec, który zaprzestał płacenia długów będzie uznany za upadłego. Upadłość spółki akcyjnej i osoby prawnej będącej kupcem, będzie ogłoszona także wówczas, gdy majątek ich nie wystarcza na zaspokojenie długów.

— W wielkim przemyśle bawelnianym i wełnianym Polski czynnych jest obecnie 52 fabryk, które zatrudniają ogółem 54 000 robotników. W związku z sezonem w przemyśle tym zaznaczyła się ostatnio znacząca poprawa produkcji.

— Dla zwłókania sprawności P. K. P. Ministerstwo Komunikacji sprowadziło z Francji kilka tysięcy przyszytych pozwalających na lepsze spalanie węgla na parowozach. Przyrządy te wprowadzono już na kolejach kilku państw europejskich.

— Naukę języka polskiego wprowadzono w szkołach rumuńskich. W dwóch liceach Bukaresztu zorganizowano też specjalne kursy polskiego dla osób, które interesują się kulturą i zagadnieniami polskimi w dziedzinie sztuki i literatury.

— Najpoważniejszą kandydatką do nagrody Nobla w dziedzinie chemii uważana jest pani Juliet, córka naszej znakomitej uczoniej zmarłej niedawno Curie-Skłodowskiej. P. Juliet poświęca się kontynuacji badań rozpoczętych przez matkę.

ZAGRANICA.

— We Włoszech dokonywane są próby ze spadochronem samolotowym mającym ratować od upadku maszynę w razie zepsucia się silnika, urwania skrzydeł itp. Spadochron opada wolno z ciężarem do 1 200 kg.

— Stany Zjednoczone będą wkrótce rozporządzały pięcioma obryzmiemi stacjami radijofonicznemi, każda o mocy 600 kw. Stacja Los Angeles zwiększy swą sprawność z 50 kw. na 550 kw. Tak Ameryka będzie słyszana i w odbiornikach europejskich.

— Dla zapewnienia bezpieczeństwa przy lotach nad Scharą zarządzone aby samolot posiadał odpowiednią ilość paliwa, wielki zapas wody i żywności dla załogi, radioaparatus nadawczy-odbiorczy, załoga musi złożyć kaucję pieczętną na koszty ewtl. ekspedycji ratowniczej.

— W Anglii wynalaziono armatę wyrzucającą z wielką szybkością kulę bez materiałów wybuchowych. Energia do wyrzutu kuli dostarczają potężne elektromagnesy, umieszczone na lufie wzbudzone przez prąd elektr. Armata pracuje bez dymu i hałmu.

— Niemcy pragną zająć spowrotem swe m'ejace w Lidze Narodów i domagają się równocześnie zbrojeń Rzeszy usnanych przez mocarstwa. Londyn, jak utrzymuje prasa ang., skłonny jest rozpocząć odpow. rokowania w tej sprawie z mocarstwami.

— Przy budowie krolejki podziemnej w Moskwie pracuje 60 000 robotników i 1 4 600 inżynierów. Według najnowszej techniki wykonano już 40 km. trasy i uruchomiono pierwsze linje. Szybkość kolejki ma być większa niż słynnego „Metra“ paryskiego.

Mąż „pogrzebał“ żywcem żonę i jej kochankę.

Niezwykła historia zdrady małżeńskiej i zemsty zdradzonego męża rozegrała się w ostatnich dniach w Moskwie. Oto w relacji jednego z blam sprawa ta przedstawia się następująco: Niejak Jan Cz., dowiedziawszy się, że żona zdradza go z pewnym kupcem, który specjalnie przyjeżdża do niej z Poznania, pewnego dnia zwołał się z pracy i zaczął w pobliżu swego mieszkania, oczekując na przybycie rywala.

Po pewnym czasie przyszedł ów kupiec i nie przezuwając nic złego, zapukał do drzwi. W godzinę później weszli również do mieszkania p. Cz., otwierając sobie drzwi własnym kluczem. O tem, co się tam działo, nikt nie nie mógł wiedzieć, gdyż dom Cz. stoi na uboczu, wśród ogrodu.

W trzy dni później sąsiedzi pp. Cz. usłyszeli jakies zduszony jęk, wydobywające się z owego mieszkania, które pochodziło jakoby z pod ściany. Po otworzeniu siemoczą mieszkanca zagadka tajemniczych jęków wyjaśniła się: Oto w środku mieszkania stała obrzynana szafa dębowa, którą zatarasowane były drzwi do piwnicy, mieszczącej się pod podłogą. Na dole pani Cz. oraz jej kochanek, posiali z zimna, leżeli na gołej ziemi.

Okazało się, że zdradzony mąż steroryzował oboje kochanków rewolwerem, kazał im w poglęzu zejść do piwnicy i na drzwiach postawił szafę. Zamknawszy następnie mieszkanie, ulotnił się w niewiadomym kierunku.

POZNAŃSKIE TARGOWISKO MIEJSKIE.

Poznań, dnia 20. 11. 1934 r.

Placono za 100 kg. żywej wagi:

Table with prices for various types of meat (woły, buhaje, krowy, jałowice, cielęta, owce, świnie) and their condition (wytuczony, nieoprzęgany, etc.).

pieściła, słowem matkę mu zastępowała. Ona dotąd sama go ubierała, sama spać kładła, czuwając nad nim z bezmierną czułością. Dla Daniela znosiła wszystkie dokuczania, zły humor Mornasa, skąpstwo jego i c'ie to zle traktowanie nie było w stanie zaostrić charakteru niemłodej kobiety. Dla małżego znosiła wszystkie cierpienia z łagodnością, jaką daje wielkie poświęcenie.

Kiedy Daniel się urodził, Salomea odebrała go z rąk matki umierającej, odtąd już z nim się nie rozłączyła. Oh! jak od razu pokochała to małeństwo, którego pierwsze spojrzenie na nią było zwrócone.

Dzięki jej st'ranioniom, wyrósł silny i zdrowy, a dzięki jej także, stał się dobrym. Wcześniej w duszy jego zaszczerpiła porwy wyższe i szlachetne. Nauczyła go podziwiać cudę, jakimi natura hojnie uposażyła tę okolicę cudowną, dziką co prawda, lecz wspaniałą. Nauczyła go czytać, nauczyła modlić się z całego serca, kochać biednych robotników, szanować sterców, litować się nad nieszczęśliwymi.

I sama była tem szczęśliwa i wynagrodzona! Daniel jej ukochany wychowaniec, pojętny, natura prawa i kochająca, co dzień więcej pojmwiał sercem dobroć, pobłażanie i miłość bliźniego.

Salomea, biedna zupełnie, pracowała, jak sługa w tym domu. Ażby tylko została na zawsze, stała się pokorną, wiedziała bowiem, że gdyby chciała dopomnieć się o właściwe stanowisko, Mornas wypędziłby ją bez litości.

Ażby tylko pozostać przy Danielu, wyrzekła się niedużego kapitału, jaki posiadała, służyła u Mornasa darmo. Jadła w kuchni, jak służąca, a żyła jak zakonnica.

— Wiesz, ojcz, widziałem pannę Natalję, rzekł Daniel. Wzięliśmy powóz i pojechaliśmy do Ramberchamp. Panna Natalia rysowała jezioro Gerdmer.

— A ty?

— Ja także; miałem z nią lekcję, z której dużo skorzystałem.

Wiec nie przestajesz malować?

— Ma się rozumieć, ojcz; kocham malarstwo i ch'iałbym zostać artystą.

— Zobaczymy później, mrzygłody wszyscy ci artyści! Zostawię ci tartak i będziesz bogaty. Przekonasz się mały, że za to złoto, co tartak daje można sobie pałace kupować i używać wszelkich rozkoszy na ziemi.

— A jednak, jeżeli chłopiec chce być artystą, odezwwała się Salomea ni śmiało.

— Czy można wiedzieć, czygo chce dzieciak dwunastoletni? rzekł Mornas. Kto dożyje, zobaczy. A wreszcie zabraniam ci, Salomeo, nabijać mu głowę podobnymi idylami. A to dobre! zrobić z syna mego artystę!

Co ty masz w głowie, Salomeo?

Wstał, zarzucił okrycie i poszedł wypalić cygaro jak miał zwyczaj na drodze.

Zimno było, wiatr dął, wpadł pomiędzy jodły stojące na górach, jak długie cienie ruchome; wioska milczała, spowita w ciszę grobową.

Szedł jasną, białą drogą, odrzynającą się, jak wstępą pod ciemnym niebem nocy. Naprzeciw niego przylutony do wysokiej góry Kerne, mały domek się ukazał.

Dwadzieścia razy na dzień przechodził koło niego, a nie śmiał nigdy wstąpić.

Tego wieczora, ukryty poza drzewo, patrzył na sylwetki, przesuwające się na koronkowych frankach skromnego domu, nazywanego przez mieszkańców Kichonmpre, domkiem ślicznym.

Lecz dlaczego nie śmiał przestąpić progu tego mieszkania?

Dumne hrabiny de Sannois przychodziły przecie do jego kantoru żądać małych pożyczek pieniężnych.

A panna Natalia wszak była przyjaciółką Daniela, jego nauczycielką rysunków? (C. d. n.)